

## Kwestjonariusz



8012

8012

 byłego internowanego  
 REFERAT  
 HISTORYCZNY

1. Dane osobiste: Henryk Kłobudzki Nowalowski, major int. z W.P.W., lat 51, oficer zawodowy.
2. Data i okoliczności aresztowania: Dnia 19. września 1939 r. opuściłem Wilno na rozkaz D<sup>ca</sup> P. K. III. i oddziałem zwartym Szefa Int. P. K. III. i przekroczyłem granicę polsko-litewską na zachód od Wilna pod m. Zawiasy. Do Wilna zostałem odwieziony z m. Równa dnia 9. IX. 1939 r. z drogi ewakuacyjnej Warszawa - Równo w charakterze inspektora prowizorycznego do Urzędu Wojewódzkiego do dyspozycji wojewody Marszałkowskiego, celem regulowania spraw prowizorycznych w Województwie Wileńskim między władzami wojskowymi i cywilnymi. Rekomendacja nastąpiła na rozkaz Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, Inż. Tomiatowskiego, do którego zostałem powołany 15. VIII. 1939 r. z Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, gdzie z rozkazu Ministra Spraw Wojskowych pełniłem obowiązki inspektora prowizorycznego na Województwa: Krakowskie, Łaskie i Sierpeckie.
3. Nazwa obozu: Na Litwie przebywałem z początku w obozie Klotowo nad Niemnem, namiastką zjednego występu jakiejś litrinki zarządczej, szkolącej Polaków, lecz zamikłej matychmiast po uadrym i stanowczym kareagoracium ze strony naszych starszych obozu, a od lutego 1940 r. leżałem w szpitalu w Nowinie na kareagoracium przez 4 miesiące, w czerwcu 1940 r. przeniesiono mnie do obozu w Kalwarii. Po okupacji Litwy przez Z. S. P. R. wywieziono nas 10. VII. 1940 r. z Kalwarii do sow. obozu w Kozieleku, gdzie zebrano ogółem do 4000 internowanych. Przed naszym przybyciem było tam około 5000 polskich oficerów i szeregowych, których wywieziono w niewia-

domy w kierunku, a z których poprzednio, jak powiadało umiarkowanie to i pochowało na pmentarzu w Kozelsku.

Dnia 29. V. 1941 r. wywieziono nas z Kozelska do obozu internowanych 10 m. Grjazowice koło Wotogdy. Tutaj dnia 25. sierpnia 1941 r. zostałem zwolniony z obozu i wcielony do Wojska Polskiego. Oboz paty na wyjątkiem cos około 16 Volksdeu. tocher 'os wyjechał na potudnie i przybył dnia 9. IX. 1941 r. do Łocka, gdzie przydzielono mnie do Birodka Organizacji Armii z początku na stanowisko kierownika referatu wyszkolenia administracyjno-gospodarczego, a 20. IX. 1941 r. na stanowisko szefa intendencji.

4. Opis obozu: Oboz w Kolotowie był zorganizowany w lesie uad Niemcem, w miejscu nibyto klimatycznym, zabudowanym jednak domkami i wiatami drewnianymi i przewiewnymi, przystosowanymi do zamieszkania tylko w lecie, - bez pieców - a nie w zimie. To też marxiśmy tam zima, 1939/40 r. co niemiara. Drzewa z przydziału było z reguły za mało, tam na więc ploty i pciały drewniane i palono niemi w piecach blaszanych, dostarczanych nie bardzo rychno przez władze litewskie. Oboz był ogrodzony drutem kolozastym i pilnowany przez kompanję wartowniczą. Szpital na miejscu - odpowiedni warunki higieniczne dostateczne, jedzenie dobre, lecz jeduostajne. Chcac poznać bliżej lud litewski, przez wieki w historii Polski z naszym narodem wspótpracujący, zacząłem się uczyć jego języka, który dość rychno jako tako opanowałem. Opieka w szpitalu w Kolonie była bardzo dobra, jedzenie porowne. W obozie w Kalwarii byłem tylko miesiąc, mieszkaliśmy tam w koszarach murowanych na łozkach i przydach. Woda była na miejscu, żywienie dostateczne. W pobliżu koszar plac sportowy przygsto-



wamy przez naszych.

W Kozielsku obóz znajdował się na wzniesieniu w zabudowaniach pozostałych po zburzonym klasztorze, ogrodzony murem i kasiekaniami z drutu kolczastego. W czterech rogach obszaru obozowego stały wysokie drewniane wieże wartownicze z zainstalowanymi przy nich elektrycznymi i reflektorami. Szpital na miejscu skromny z medycyną, apteką, obsługa nasza i polska dobra Trojka o chorą, nielką, szeregowiec ze strony naszych lekarzy). Warunki higieniczne porównywalne do życzenia, tysiące pluskw przesładowało nas nielotociwie. Terapię myję bez przerwy, zwalozaty je i druzyny samotne; wygubienie ich całkowicie było jednak trudne z powodu zagnieżdżenia się w drewnianych przyozach budowanych nielot na wysokość pięć, czterech pieter. Pralnia i łaznia były na miejscu; obsługa ich zapewniona przez internowanych szeregowych pod nadzorem naszych oficerów, tak samo było z kuchnią zainstalowaną w byłej cerkwi. Obszar swobodnego poruszania się rewanatu obozu wynosił około  $3/4$  km<sup>2</sup>. Oficerowie i tabowci mieszkali na łóżkach i przyozach w mniejszych izbach, a nielot na przyozach w nielkich palach. W obozie była sala kinowa, ozdobiona obrazami malowanymi przez naszych artystów, czytelnia z prasopismami i periodykami polskimi i rosyjskimi, oraz biblioteka rosyjska.

Obóz w Gijazowcu był to obszar większy niż w Kozielsku, opowierzchni około 10-15 morgów, odbudowany i zaopatrzony w wieże wartownicze; zabudowany częściowo barakami, częściowo drewnianymi i murowanymi budynkami. Szpital tam na przyozach. Szpital, apteka i biblioteka były na miejscu. Ponadto pralnia i łaznia, oraz kuchnia z obsługą własną. Zwolennicy pracy w ogrodzie mieli sposobność uprawiania

warzyw i jarzyn, jak papłaty, marchewki i rzodkiewki, ogorków i pielesnorawia kwiatów. Przez obóz płynęła rzeczka, w której można było się kąpać.

W obozie tym spotkaliśmy około 100 jeńców francuskich, zbiedzłych z niewoli Niem. z Prus Wschodnich do Litwy i stamtąd przyniesionych do Kozielecka i do Gyzajorca. Ponośmy jechali do podziaków Gen. de Gaulla. O ich pobycie w Kozielsku długośmy nic nie wiedzieli. Dopiero przy okazji przewożenia przez Moskale desek z ich rejonu obozowego do naszego zauważyliśmy na deskach napisane „Vive la Pologne!”  
Kapitałiliśmy im również na deskach „Vive la France!”

**5. Skład internowanych:** W obozie w Kozielowie było na początku około 2000 internowanych, a w obozie w Kozielsku było, o ile mi nie myli, około 1500 oficerów i około 2500 podoficerów policji, strażnicy granicznej i wojskowych; stawy te przemieniały się, albowiem przede wszystkim wyrożono z obozu i przyrożono do obozu grupki cywilów, czy to internowanych. Internowani byli różnego poziomu umysłowego i moralnego. Byli tam ludzie mądrego przewidzienia układ polsko-rosyjski jeszcze na Litwie, a przeporadający, że Armia nasza przez Persję i Turcję do Goryznu wróci; byli tam inżynierowie, chemicy, artyści malarze, artyści pianisci, dziennikarze, redaktorzy i podróżnicy, jasnowidze i chiromanci, stawni chirurgi, nauczyciele i profesorowie, adwokaci, właściciele i przedsiębiorcy. Jednak ogólnie przeważał przeciętny poziom inteligencji, a poziom moralny był w ogólności wysoki. Z braku zajęcia nauczyło się czasem w niektórych gadulstwo i plotkarstwo, które już mierz, jak wiadomo, mejebluwa, szkoda nam wyrzuciło. Zaobserwowałem wielką łatwą i rzadką w wielu i łatwość krytykowania w czambuł wszystkiego tego, co się działo w Polsce do wybuchu wojny 1939 r. Obyczywało plotem i plugawiono osobistości, od których



niby to los Polski należał. Aż przykro było słyszeć! Wiele się wy-  
mawiało w kierunku lepszego urządzenia Polski, było to jednak  
zdaniem moim, puste jabłone ruszanie językiem. Gdy chodziło o  
stworzenie kółka uczących się czy to obcych języków, czy też innych  
dziedzin wiedzy, to takie grono zebrać było właściwie dość trudne,  
bo widocznie praca nad sobą nie była wszystkim do smaku, a  
szczepólnie tym, którzy uważali się za wyrocznię w każdej dziedzi-  
nie wiedzy ludzkiej. To też wzajemne stosunki różnie się układa-  
ły. Byli tacy, co w brydżu troski topili, potem tacy, co rękostawiają  
stolarskich, krawczyńskich szukali, tacy, co handlem rybnym żyli,  
co w gadulstwie i plotkarstwie ukojenie znajdowali, tacy co w nie-  
robstwie przeszłymi się czuli, a wreszcie, chwata Popu i tacy, któ-  
rzy się pracy nad sobą oddawali, wychodząc z tego zabobienia, że  
do Polski trzeba wrócić z pewnym pozytywnym wkładem, znajdu-  
jącym wyraz w gromadzeniu praktycznej i życiowej wiedzy i  
w lepszej znajomości ludzi i stosunków społecznych. Do tej grup-  
ki ludzkiej pracy nad sobą należałem i ja. Uczyłem się języków  
obcych, bo rozumiałem, że na obozisku polskiej książki tak łatwo  
nie znajdzie i będę zmuszony dla dokształcania się piegnąć  
czasem do obcojęzycznych dzied. To też uczyłem się gorliwie  
w język angielski, francuski, włoski, literalski i polski i przewyższając  
ten czas wolny możliwie zbliżnie razem z chętnymi do tej pracy  
kolegami, nie troszcząc się o to, czy się to komuś podobalo, czy  
nie. Tak jest, było tak, że się to niektórym nie podobalo. Hierak  
słyszało się głosy: „Głupio, że się uczysz i tak ci to przytępi nie przy-  
mesie”. Ja jednak wierzę mocno, że Gozyżnie jeszcze wiernie słu-  
żyć los mi pozwoli.

6. Życie w obozie: Porządek dnia przeciętnego był usta-  
lony przez władze obozowe. Wyznaczono godziny pobudki,

porannych ćwiczeń gimnastycznych, śniadania, obiadu i wieczerzy, oraz udania się na spacerunek nocny z gaszeniem światła. Wohy czas wyprzedniało się różnymi zajęciami, jak wyżej wskazałem. Jedni przezbili i pksadali pudełka z dykty, duudzy malowali, inni cygarniczkę pycinali z korzeni zmarzniętych drzew owocowych; byli tacy mistrze, co z obrączki blaszanej, z beczki kajetej, brzytwy wykuwali i wy-pszlifowywali. Był bowiem fakt, że przy wejściu do obozu odebrau nam w czasie skrupulatnej rewizji wszystkie ostre przedmioty, noże, igły i pieniądze; trzeba więc było noże, a czasem nawet i brzytwy produkować we własnym zakresie. Ukryta produkcja brzytw ustata jednak z chwila, zorganizowania fryzjermi rozwi-pszajacy sprawy golenia pozytywnie. Odebrau przedmioty nie wszyscy otrzymali z powrotem, aczkolwiek konfiskowane były za pokwitowaniem. Za to wypłacono nam w Gnjazowcu po uwolnieniu nibyto tytułem zwrotu przeszkodowan pewne sumy; ja n.p. jako major otrzymałem 2000 rubli; młodszy oficerowie mniej, a starsi więcej. Dalej byli tacy, co godzinami na pianinie grywali; inni znowu od rana do wieczora obce języki wykuwali, do tych ostatnich i ja należałem. Byli też nie-którzy i tacy, co przesto politykowali i nic innego nie robili, jak tylko błędów u drugich, szukali. Uciekałem od nich jak od szarazy, albowiem polityka mi była nigdy w moim życiu przed-miotem moich zainteresowan i upodoban.

W obozach chodziłiśmy w swoich ubraniach; temu, któremu obuwie i ubranie się zużyło, wymieniano je na obozowe. La-tem chodziłiśmy w drewnianych trepkach z paskami; wymy-śliłi je dla oszczędzenia normalnego obuwia przewy w war-żtatach naprawkowych zorganizowanych w obozie. Istniały



tam też warsztaty naprawkowe krawieckie, rymarskie i nawet warsztaty produkujące kopuły przewoźne, pracowali w nich internowani szeregowcy pod nadzorem oficerów fachowców.

Życie kolleżeńskie różnie się kształtowało. Było się przeważnie w gronie swoich znajomych. Miatem ich niepokazana, ilość, gdyż przybyłem do Wilna jako obcy i spotkaniem się z elementem nie zupełnie dobrze mi szanującym, a czasem podziwianym, mnie swoja mentalnością. Na Litwie w pobliżu drzewitęm się n.p. temu, jak bezkrośnie krytykował wszystko to, co w Polsce dotychczas działo się. Bolało mnie niezmiernie, jak w Krakowie skrytykował - i to w sposób bardzo niesmaczny i niestupny, całą akcję „Kablusia” śląskiego, którego synem jestem, i której to akcji przeszłym uczestnikiem byłem. Zaobserwowałem ciekawe zjawisko, że rodacy zachodniej części Polski zdecydowanie nienawidzili Niemców, jako odwiecznych wrogów Narodu naszego i dopuszczali w swoich rozmowach pewną możliwość porozumienia się ze wschodnim sąsiadem wzdłużniej niż z zachodnim, natomiast ludzie ze wschodnich obszarów Polski zdecydowanie nienawidzili Moskali i wyrażali opinie o pogodzeniu się z Niemcami. Widocznie ci z zachodu Polski więcej cierpień od Niemców doznali, a ci z wschodu przez Moskali bardziej gnębieni byli. Sprawę tę rozstrzygnął najlepiej nasz Wódz Naczelny i Marszałek Generalny Sikorski.

Czasem w pobliżu niektóre słyszane opinie mi mogły pomieścić się w głowę; oto jeden z internowanych jest zdania, że mu nic na tym nie zależy, czy Polska będzie 100 czy 700 lat pod jarzmem niemieckim, byleby jemu i jego rodzinie było dobrze, a drugi obywatel internowany był zdania, że dobrzeby było, gdyby

niemcy zajęli Rosję, bo wtedy mogłoby się mu majątek wrócić, który mu Moskale w Odessie przy na Krymie skonfiskowali. Doda-  
je też, że nie mogłem zrozumieć okrzyków, Heil Hitler, niektórych  
internowanych, okrzyków wznoszonych, w momencie, kiedyśmy  
wchodzili do obozu w Gijaxowcu. Jak się później okazało,  
przy opuszczeniu tego obozu, pozostała w nim grupa - coś oko-  
ło 16 - sympatyków Hitlera, tego największego zła tego wojna. Naw-  
du naszego. Nie mogłem zrozumieć tych opinii, a wszelkie per-  
swazje w tych materjach do niczego nie prowadziły, gdyż wszyscy  
byliśmy niestosownymi więźniami, czekającymi na sprzeda-  
wany przez wojny wypadków, który też wreszcie nastąpił z  
chwila podpisania przez Stalina historycznego, tak  
ważnego traktatu Polsko-Rosyjskiego z 1 VII 1944, wyzwalają-  
cego nas z niewoli powieckiej, a będącego może zawiarzkiem no-  
wej ery w rozwoju państwskich stosunków z Z.S.S.R.

Jeżeli chodzi o zaspakajanie kulturalnych potrzeb, to można  
było korzystać z biblioteki posiadającej siał faktu książki prze-  
ważnie treści rosyjskiej, sowieckiej, obliczonej na cele propagandy,  
poza tym mieliśmy do dyspozycji czasopisma i periodyki  
polskie i rosyjskie, czasopisma polskie wydawane w krajach  
przez Z.S.S.R. obszarach Polski. Czasem wygłaszano palecztę ros.  
na tematy wojskowe, czasem kino wyświetlano obrazy z życia  
sowieckiego, a nawet i filmy amerykańskie. Własny chór spie-  
wacki podtrzymywał nas wszystkich na duchu perłami pieśni  
polskich.

7. Stosunek władz N.K.W.D. do Polaków: Przykry, bardzo  
przykry był sposób badania. Uderzał moment niewiary w to, co  
się raz badającemu powiedziato i dawało ciągłe wracanie do  
jednej i tej samej sprawy. Kragano od wszystkich osobiste daw



ewidencyjne, które trzeba było podpisać na specjalnych arkuszach ewidencyjnych - jak w kraju. Wskroś przed traktatem polsko-rosyjskim próbowano umniejszać nadzieję powrotu do Niepodległego Państwa naszego i ciągle mówiono o woli Ludu Polskiego, o tym, że Naród Polski sam wyprowie się w kwestji swego rządzenia. Czoła, w tych sprawach była dla mnie zawsze niezachwiana wiara w Potęgę Państwa i Narodu naszego i świetlaną przyszłość Jego, wiara w nasz Rząd, naszego Mejsa Stanu i Wodza Naczelnego Generata Sikorskiego, z którym napewno i K. S. P. R. liczyć się będzie, co też w rzeczywistości nastąpiło.

Kary były stosowane za niekulturalne zachowanie się niektórych internowanych n. p. za wynowawanie pod pięciuną, zamianę w ustępie, za nieporządne prowadzenie kuchni, za nieusprawiedliwione niestawienie się do apelu wieczornego, a na Litwie za pijanństwo i kradzieże w obozie.

Do robót fizycznych oficerów nie przymuszano. Natomiast szeregowi byli pociągani do robót koczowego obozu, n. p. do robót murarskich, stolarskich, kamieniarskich i do robót koczowego obozu. Chrzymyrali za to więcej machorki i chleba niż niepracujący. 8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność: Pomoc lekarska ze strony naszych, litewskich i powieckich lekarzy była w danych warunkach jak najlepsza, tak na Litwie, w Kozielecku jakoteż i w Gyzanowcu. Wykonywano ją, naturalnie w granicach stojących do dyspozycji środków leczniczych. W obozach były zorganizowane szpitale, a w razie ich niewystarczalności uciekano się o pomoc do miejscowych szpitali rosyjskich. Walka z epidemjami była prowadzona poważnie, tak że ofiar śmiertelnych spowodowanych epidemjami w powyższych obozach nie było. Przeciwdziałaty tu również przeciwnie, dość często stosowane. Kressta, w tej sprawie mogą się lepiej wypowiedzieć odosobni lekarze. Niedysmy

przyjechali do Kozielecka mówiono coś o photo to umarłych naszych oficerach, i podoficerach. Nazwiska ich były zbierane przez internowanych lekarzy, więc muszą się znaleźć. Wiem tylko, że wśród umarłych w Kozielecku znalazł się także mój kuzyn, s.p. por. rez. Burzyk Sylwester, były dyrektor administracyjnej huty żelaza w Trzyniecu na Łasku łęczyńskim, urodzony w Karwinie na Łaolku, syn s.p. Sylwestra, starszego nadstygara kopalni „Głębina” w Karwinie, brata matki mojej, s.p. Marii z Burzyków. Kuzyn umarł po przeprowadzeniu operacji żołądka przez naszego lekarza gen. Dr. Łareckiego, w związku z pooperacyjną komplikacją zapalenia płuc. Tak mi to opisał w Gyzakowcu jeden z naszych żołnierzy, artylerzysta Sawosko Włodzimierz z Młodoczuca, który ze s.p. bratankiem Jerzą r tym samym pokoju, również operowały - narci dwa razy - na zoba-  
dek lecz przesłankie z wynikiem dodatnim.

W obozie w Gyzakowcu zmarł na urazie, dobry mój kolega s.p. major pt. pt. Tadeusz Müller, Szef Szkoły Uzbrojenia r D.O.K. w Grodnie, pochodzący z Krakowa. Ojciec s.p. Tadeusza był kierownikiem Komisariatu r Magistracie w Krakowie, a brat jego sędzią, czy też prokuratorem w Chrzgowym Sadzie w Krakowie.

W Tochul już po wyzwoleniu z obozów zmarł nagle 30.8.1941 na udar serca w moim pokoju - najlepszy mój przyjaciel niewoli s.p. Kazimierz Prochownik, kapitan papierów, pochodzący z Krakowa z Osiedla Oficerskiego przy ul. Kieleckiej, do wybuchu wojny urzędnik kolejowy, pracujący u Delegata Sztabu Głównego w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie, radny Miasta Krakowa, mający brata proboszcza w Wadowicach.

9. Czy i jaka była łączność z rodziną i krajem? Na Litwie łączność z rodziną moją, zamieszkałą w Krakowie przy Aleji Beliny Trajnowskiego 10. była normalna, co miesiąc przy-



myślałem wiadomości od swoich, to jest od żony Anny i troje dzieci: Zbyska, Leszka i Halinki. Po wywiezieniu nas do Rosji łączności z rodziną, uwaga się i dopiero po około 3/4 roku została ponownie nawiązana. Listy dochodziły do obozu w Kozieleku co 2-3 miesiące; treści ich dotyczyła przeważnie borykania się dość ciężkiej meji podróży z ciężkimi warunkami życia codziennego, z trudnościami wyszkolenia dzieci w kwadransku z kamieniem szkół, do których poprzednio z kamtowaniem uczęszczały.

Z chwila przewiezienia nas po wybuch wojny polsko- niemieckiej do obozu w Gyzakowcu wszelka korespondencja z krajem i rodziną, ustała.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do Armii? Dnia 25. VIII. 1941 roku zostałem zwolniony z niewoli w obozie w Gyzakowcu, z którym to dniem zjawid się w obozie zwiastun rolności p. p. dypl. Ostrokoński, kolega z Wyższej Szkoły Wojskowej w Warszawie z roku szkolnego 1923/25 i zapowiedział natychmiastowe przejście do Armii. Wtedy to zmalaktem się z powrotem w szeregi naszego Wojska Polskiego. Nasze już wtedy dokonaty zapisu i dnia 1. IX. 1941 nastąpił wyjazd z oddziałami do Toka. Tam dnia 11. IX. 1941 przydzielono mnie do Birodka Organizacji Armii, z początku na stanowisko  <sup>kierownika</sup> referatu wyszkolenia gospodarsko-administracyjnego, a z dniem 20. IX. 1941 mianowano mnie szefem intendentury Birodka Organizacji Armii w Toku. W czasie od 20. I. 1942 do 1. V. 1942 przewieziono nas, to znaczy Osł. Org. Arm. do Gyzaku w Uzbekistanie. Tu pozostałem na stanowisku Szefa Int. O. Org. A. przemianowanego na Birodek Zapasowy Armii, do dnia 10. V. 1942 r. wtedy przeniesiono mnie do Centrum Wyszkolenia Polskich Sił Zbrojnych w Wiewskaja, gdzie byłem zykładowcą i kierownikiem szkolenia w Birodku Szkolenia Intendentów.

Kiedy kapadła decyzja o wyjeździe do Persji, o której już na Litwie jasnowidze mówili, i do Iraku, Środek Szkolenia Intendentów zlikwidowano. Po likwidacji tego Środka pracowałem w Sztabie Armii w Szefostwie Sztabu Intendentury. W tym czasie między 27. VI. 1942 i 19. VII. 1942 przeprowadziłem kontrolę gospodarki intendenckiej w C.D.P. W czasie między 12. VIII. 1942 i 20. VIII. 1942 przewieziono nas przez Krasnowodsk i Morze Kaspijskie do portu Pahlevi w Iranie (Persja). Po dwutygodniowym pobycie w pobliżu nad morzem Kaspijskim wydelegowano mnie dnia 8. IX. 1942 z p.płk. int. z W.S. W. Ban-kiem Stanisławem do Iraku m. Thanekin, gdzie stworzyliśmy Delegaturę Szefostwa Int. Armii Polskiej na Wschodzie, tu byłem kierownikem wydziału materiałowego. Po przejściu całej Armii do Iraku pracowałem w Sztabie i przekierowany według najlepszej wiedzy i pi-ty najpierw do Szefostwa Sztabu Szopatrzenia, a w końcu w Szef-ostwie Sztabu Materiałowej w charakterze kierownika referatu mund. i kwat. aż do chwili przeniesienia mnie w stan nieczynny z dniem 30. XI. 1942 r.

Koncząc ten kresjonarz już żywie nieśtomną nadzieję, że Wódz Naczelny powoła mnie jeszcze do zbrojnej pracy w Armii na po-zytek Wielkiej Ojczyzny Naszej i Wielkiego Naszego Narodu.

Jeruzolima, dnia 24. marca 1943.

Henryk

Lewalowski

major int. z. W.S. W.